Nro 35.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.



Lwów, 26 sierpnia 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Wojna chocimska

Poemat historyczny z czasów króla Michała.

Śród niesfornego gwaru publicystyki politycznej, śród nawału tłoczących się zewsząd spraw i nowin publicznych, pozwolcie podać sobie wiadomość o nieznanem dotąd arcy dziele naszej dawnej literatury, o żywem pomniku owych czasów, zktórych wywodzą się dawne nasze grzechy i cnoty, w których zawarte są najwalniejsze zarody naszego upadku i odrodzenia — czasów, których wewnętrzną, podziśdzień oddziaływającą na nas siłą przetrwaliśmy wszelkie dotychczasowe pogromy, niespożyci dotychczas żyjem.

Wzmaganie się naszych nadziej odzyskania ojczyzny bieży tak równolegle ze wzmagającem się poznaniem naszej historycznej i obyczajowej przeszłości, iż zdaje się jakoby dopiero chwila zupełnego z nią obeznania się, zupełnego przejęcia się jej męzkim i pełnym ofiary duchem miała być chwilą ostatecznego ziszczenia się onych nadziej.

Od lat niewielu jakże ważne w tej mierze poczyniliśmy postępy, jak znakomite odkrycia! Wszelako ileż więcej należy jeszcze spodziewać się ich od przyszłości, gdy np. tak nieocenione zabytki, jakim właśnie jest przedstawiony tu poemat historyczny, dopotąd w niedbałej spoczywały niepamięci, gdy nawet najjałowsze epoki literatury, do jakich właśnie czasy Michała Korybuta się liczą, tak kosztowne ducha narodowego rodziły płody! Epopeja z czasów króla Michała! i to nie tylko godna stanąć obok najświetniejszych Zygmuntowskiego wieku utworów, lecz owszem przewyższająca je wszystkie w swoim rodzaju: toćto odkrycie, zdolne zadać fałsz całemu naszemu wyobrażeniu o literackiej jałowości rzeczonych czasów! Jakoż dzięki coraz bliższemu ich poznaniu, dzięki ogłoszeniu niedrukowanej wcale jeszcze części historycznych xiąg Kochowskiego, dzięki niezbyt dawnemu odkryciu Paska, i oby jaknajrychlejszemu wydaniu naszej „Wojny Chocimskiej“ powziemy zaprawdę słuszniejsze zdanie o tych czasach, które trzema wymienionymi tu pisarzami, jeżeli nie co do ilości pism, tedy przynajmniej co do wewnętrznej ich wartości, znaczny nawet postęp literatury ojczystej wykazują. Że mimo tak znakomitych pisarzów literatura odtąd coraz mniejszy na życie wpływ wywierała, coraz cieśniejszą widziała przed sobą przyszłość, było winą nie tyle wewnętrznego upadku ducha narodowego, ile raczej zewnętrznych okoliczności, mianowicie zupełnego zcudzoziemczenia dworu a w części i wyższych stanow narodu za Sasów. Przy wzmagającej się rozpuście, niemieczczyznie, francuzczyźnie, ojczyste obyczaje, rodzinne talenta szły w poniewierkę; z trzech przytoczonych pisarzów jeden zostawał po części w rękopiśmie, drugi był wcale nieznany, trzeci, autor „Wojny, chocimskiej“, stracił nawet nazwisko w powszechnem zapomnieniu.

Rękopism poematu, o którym tu mówimy, sprowadzony przed kilku laty staraniem ś. p. Józefa Borkowskiego z Wołynia, a obecnie w posiadaniu Stanisława Przyłęckiego będący, uchodził pomiędzy przyjaciołmi za dzieło niejakiego Lipskiego. Wnoszono to ze wstępu, w którym autor poemat swój „wielmożnemu, mnie wielce miłościwemu panu i jedynie kochanemu synowi, jegomości panu Janowi z Lipia Lipskiemu, staroście Chowskiemu“ dedykuje. Wszela-

ko za bliższem rozpatrzeniem się w tejże samej dedykacyi można się przekonać, że ten Jan Lipski nie jest rodzonym synem ale zięciem autora, przeco sam autor prawdopodobnie inaczej się nazywał. Co do osoby autora jakoteż innych pism jego nie mamy w obecnej chwili więcej poszlak nad tę, iż umieszczony w I. tomie Wojcickiego Biblioteki starożytnych pisarzów polskich wiersz „*Merkuryusz nowy* wygranej Sobieskiego, podtenczas hetmana r. 1672"—nie 1662, jak tam wszędzie mylnie wydrukowano — jest bez wszelkiej wątpliwości utworem autora „Wojny chocimskiej" a wspomniony przy końcu Szczebrzeszyn, gdzie jak się autor wyraża,

Zmordowany tak długim Merkuryusz biegiem
Trzecim stanął przedemną z Kamieńca noclegiem,

był podówczas miejscem pobytu autora. Jakkolwiek „Wojna chocimska" w podeszłym pisana była wieku, i z dokładnością naocznego świadka wszystkie zajścia maluje, niepodobna przecież przypuścić, aby autor osobiście w sławnej onej wyprawie służył. Owszem zgodność opisów poematu z opisem tej wojny przez Jakóba Sobieskiego dozwala wnosić, iż toż ostatnie dzieło za główne źródło kompozycyi poecie posłużyło, a prawdziwie olbrzymia jego wyobraźnia resztę dosnuła.

Sam poemat należy, jak powiedziano, do pierwszych ozdob dawnej literatury naszej. Składa on się z dziesięciu pieśni a blisko 12,000 wierszy, i przewyższa wystkie nasze dawniejsze poemata historyczne tak rozległością planu jak świetnością i pełnią wykonania każdej części. W tak ogromnej masie wierszy nie znajdziesz trzech pustych wierszów w jednym ciągu. Język, tylko w przedmownym ustępie prozą stosownie do owczesnego smaku makaronizmami spotworzony, w wierszu dorównywa czystości pisarzów Zygmuntowskich, a jędrnością większą ich część przechodzi. Jakoż osobliwie ta dosadność dykcyi, ta naprzekor wszelkiemu zamiłowaniu w starożytnym klasycyzmie wszechwładnie przebijająca się narodowość każdej myśli, każdego uczucia i wyrazu, ta nader rzadka w dawnych pisarzach i niby dopiero przez naszych romantyków wynaleziona śmiałość wyobraźni i zwrotów, nadają całemu poematowi odrębną od wielkiej części owczesnych klasyczno-polskich utworów barwę i nieocenioną wartość. Czytając go, rzekłbyś, że jakiś mistrz dzisiejszy, umysłem w ow dawny świat się wcieliwszy, wszystkie jego językowe, obyczajowe, pojęciowe cechy ku radosnemu zadziwieniu obecnego pokolenia z głębi przeszłości w słoneczną widnię poezyi wydobywa. A jednak gdzież mistrz ten coby to w takim stopniu potęgi uczynić zdołał — którego dzieło nie byłoby tylko iluzyjnym odblaskiem przeszłości, ale tak rzeczywistym, jak ten poemat nasz, skarbcem narodowych bogactw mowy i pojęć, tak nieprzebraną kopalnią nauki dla badacza żywota i charakteru narodowego. Zajmującem z tego względu byłoby porównanie naszych dzisiejszych poematów narodowych jak „Marya", jak „pan Tadeusz" z tym starym pierwotworem; lecz jeszcze bardziej zajmującą i nierównie ważniejszą rzeczą zda się nam właśnie w obecnej chwili zwrócić uwagę na ową żelazną potęgę, hartowność, cnotę tamtoczesnego życia narodowego, mającego mimo wszelką pozorną rozpasaność republikanizmu, jedynym, nigdy z oka i z praktyki nie spuszczonym celem —ciągłą rycerską obronę sprawy pospolitej, ojczyzny, całego chrześciaństwa od nieprzyjacioł ucywilizowanego świata. Wymagany od dzisiejszych pokoleń obowiązek poddawania się strychulcowi społecznej równości nie jest zaiste trudniejszym od owczesnego obowiązku nieustannej pod sztandarem krzyża i wolności służby rycerskiej. Ztąd najsurowsi w wymaganiu dopełnienia obowiązku dzisiejszego, bądźmy sprawiedliwymi względem zasług przeszłości, i owszem ani myślmy, abyśmy pierwej dorównali tym zasługom, aż poki w należnem uznaniu tych przeszłodziejowych obowiązków i cnót, nie weźmiem sobie starodawnej ścisłości, starodawnej religijnej sumienności w ich dopełnianiu za wzór dzisiejszego żywota.

Chcąc dla zbudowania społczesnych i potomnych jeden z świetniejszych przykładów tej narodowej cnoty rycerskiej uwielbić i uwiecznić, nie był nasz autor w kłopocie o wyszukanie przedmiotu. Pamięć lat dziecinnych nastręczyła mu obronę Chocimia przez wielkiego Chodkiewicza. Nie mógł też wspanialszego wybrać zdarzenia. Pod Chocimiem niejako uindywidualizowała się długowiekowa walka Polski przeciwko barbarzyństwu. Podczas kiedy zachodnia Europa religijnemi rozdzierała się wojnami, Osmanowie korzystając z tej nieobacznej pory, wymierzyli ostateczny cios przeciwko Polsce i Europie. Sam cesarz Osman, pan świeżo zajętych Multan i Wołoszczyzny, pan większej części Węgier, wyruszył z ogromnem w Azyi, Afryce i Egipcie zebranem wojskiem na Polskę.

„Nie Polska, chrześciaństwo wszystko było w trwodze,
Bo skoro się po świecie tak straszna roztrzęsię
Nowina — jakby serca ukrawał po kęsie!
Innych wprawdzie zdaleka wieść z strachem dochodzi:
Czyja tonie kobyła ten najgłębiej brodzi."

Pod lichą mieściną polską zastępuje nieliczna garstka Polaków pod w. hetmanem Chodkiewiczem i podczaszym Lubomirskim drogę całej potędze wschodu. Oblężenie małego Chocimia przez nią uosabia w sobie zamach całego barbarzyństwa na podbitą już w części cywilizacyę. Godny więc poetycznej apoteozy przedmiot! który pobożne pióro piewcy następnem zagaja wezwaniem:

Wprzód niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Boże! którego nieba, ziemia, morza chwalą,
Co tak mdłem piórem, jako groźną władniesz stalą,
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej dzięce
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył: boć to jest dzieło twej prawice,
Hardych tyranów dumę wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawiśli.

. . . .

Grzechy nasze o panie! za któremi w tropy
Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
Dziś nie w wodzie — dla tęczy, nie w ogniu z Gomorą,
Ale w własnej krwi swojej czyszczą się i piorą.
Krwią się myje, krwią poci ten świat, jako w łaźni.
Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,
Nawet miłość prywatna między ludem zgasła,
Wszystko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła.

Po tym wstępie opisuje poeta pokrótce początkowe dzieje ojczyzny, rozpostarcie się potęgi tureckiej od wschodu, wzajemne napady Tatarów na Polskę a Kozaków na Turcyę, wreszcie zajścia w Wołoszech, ostateczną przyczynę wojen turecko-polskich, na czem kończy się pieśń pierwsza.

Pieśń wtora prowadzi nas do Konstantynopola, na radę dywanu, gdzie wyrok wojny zapada. Na wiadomość o tem zgromadza się sejm w Warszawie, czynią się przygotowania do odporu, stają wodzowie wyprawy, biegą posły po krajach zagranicznych i wici pospolitego ruszenia po Polsce.

Trzecia pieśń maluje rozłożenie się obozu polskiego pod Skałą i Chocimiem. Osobliwie pięknym jest epizod budowania mostu na Dniestrze. Przy wyliczaniu całego wojska prawi autor:

Więc żeby winna płaca jasnej doszła cnoty,
Nie godzi sie zamilczeć tych, którzy z ochoty
Własnym kosztem chorągwie stawili okryte;
Niech w sercach ludzkich żyją wieki nieprzeżyte!
Tu, tu każdy swę imię pragnął uwielmożyć,
Tu zbiory, zdrowie nawet ochotnie wyłożyć,
Gdzie przy bożych kościołach, przy panu, przy miłéj
Ojczyźnie trzeba było wszystkiej ruszyć siły.
Nie na marne bankiety, nie na zbytki to wam
Dał bóg, nie na wikwintnym stroje białogłowam,
Którzy szersze fortuny, którzy zbiór obfity,
A zwłaszcza macie z chleba rzeczy pospolitej.
Drugi osiadł pół Polski, że już i tytułu
Nie masz przedeń w koronie: więc do protokułu
Cesarskiego, o wstydzie! o hańbo! o brednia!
Leci wziąwszy tysiące po grabstwo do Wiednia!
Aż *comes* albo xiąże — tak się sadzi drugi,
Nie bywszy w Ukrainie dalej od Kańczugi,
Nie widziawszy chorągwie ani broni gołej,
Chyba na boże ciało obchodząc kościoły.

W czwartej pieśni widzimy całą potęgę ottomańską rozgoszczającą się nad skalistemi brzegami Dniestru. Przy opisie zwiezionych przez cesarza Osmana zapasów żywności i łakoci tureckich, widocznie boli poetę wyrządzona tem gościnnej ziemi polskiej krzywda i zniewaga — krzywda, że Osman mniemał, jakoby ziemia polska nawet nieprzyjaciela nakarmić nie była zdolną; zniewaga, że ktoś tam specyały wschodnie nad boże dary ziemi polskiej mógł przenieść. W pełnym więc dumy patryotycznej dąsie przemawia:

Tak się Osman opatrzył prowijantem sporem,
Bojąc się żeby Polska pospołu go z dworem
Głodem nie umorzyła, czy też słyszał że tu
Ryż się nie rodzi, nie masz kawy i sorbetu.
Chleb a piwo, to żywioł! Tłuste mięso z chrzanem,
Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu, panem!
Takożbyśmy się chcieli rozgarnąć w tej mierze,
A na wieki z tem wszystkiem uczynić przymierze,
Czego nam niebo, czego ziemia, co nas rodzi,
Nie dała; dłużejbyśmy i starzy i młodzi
Żyli i każdy trzechby Węgrów z nas przesiedział
Na świecie. Mądry niebo uczyniło przedział,
To wszystko dawszy, czego potrzebował który
Naród, wedle komplexyi i swojej natury.
Nikt do nas, my na wszystkie posełamy światy
Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty!
W tym kmiotków naszych poty, w tem ich toną prace,
Kuchnie żółcić a winem oblewać pałace!
Nie znanoż dawniej pieprzu, kanaru, cymentu,
Apetyt był każdemu miasto kondymentu.
Patrzmy też co za ludzi, miały tamte wieki,
Którzy nam tę ojczyznę dali do opieki!

Ale że szlad ich mały i tylko w żelezie,
Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
W szyszak przodka swojego; puklerza nie dzwignie;
Pod mieczem jako wyżeł do ziemi się przygnie,
Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,
A jako w czesnem krześle usiędzie w strzemieniu.
Nuż one rękawice, gdzie na każdy członek
Nie klejnot, nie manela, nie drobny pierścionek—
Białej to płci spuszczali — ale stalna blacha!
Cóż o zbroi rozumieć? Cóż gdy w niej wałacha
Osiadł wskok, żelaznemi wiodąc go nagłówki?
Przebóg! Cóż nas w tak drobne przemieniło mrówki!
Zbytkami nieszczęsnemi, łakomemi garły,
Samiśmy sie w pigmeje postrzygli i karły!
Co żyje, na nas jeździ, i wszyscy nas lubią,
Wszyscy nas jako własne gąski swoje skubią.

Wziął nam Turczyn Wołochy, jeszcze więcej grozi,
Za swoje muzułbasy, za garść wełny koziej.

*

Wzięli świeżo Jnflanty z Estoniją Szwedzi,
I złupiwszy nas z srebra, nabawili miedzi.
Ostatek go na Włochy poszło i Francuzy
Za wiotkie materyjki, forboty i guzy.
Niemcy Prusy trzymają, gdzie aż serca bolą,
Gdyśmy świeżo szlachecką krew dali w niewolą!
I Węgrzyn, choć nas prawie już wyssał do szczętu,
Pewnie że ryb łowienia nie zaspi śród mętu,
Za każdą okazyją śle posły i pisze,
Żeby mógł u korony wykupić swe Spiże.
Wzięła Moskwa część Litwy i całe Zadnieprze!
Mamyż wina, atłasy, sobole i pieprze!

Nie lepiejże nam było w staroświeckim trybie
Zostając, jeść to, pić to, chodzić w tem, na skibie
Co się rodzi ojczystej, a niemym narodom
Prawa dawać! i wielkim rozkazywać grodom!
Tatarowie co niegdyś mieli Wodę-siną
Za granicę, Podole teraz i Lwow miną,
I nie pierwej ustąpią, aż kupiwszy złota,
Niem się im wykupimy. O, wieczna sromota!
Już im Krym Ukrainą! Nad Bohem Nahaje!
Już nawet i meczety tamte widzą kraje;
Wolno im jako braciej; a my na to śpiemy,
Najdziem jeszcze, czem się im ten rok odkupiemy,
Choć też będą w Haliczu zimować i w Bełzie...

Aleć mię zniosło pióro umaczane we łzie
Orła białopiórego, gdy przeszłe ozdoby
Wspominając, otwarte widzi na się groby.
Aza wszechmocny stworca wszystkich rzeczy zdarzy,
Że skoro go zaś słońce pierwszej sławy sparzy,
Choćby dobrze piekielnym uwikłał się Styxem,
Znowu ożyje, znowu odmłodnie z Fenixem.
I owszem jeśli rzeźwem pojrzemy nań okiem,
Już był skonał, już czarnym okrył się był mrokiem,
Skoro ptak obcy rodem, wodząc jego dzieci
Zdzicze i tych w kraj cudzy w kłopocie odleci.
O jakoż tu ojczymów ujęło się wiele,
Którzy gwałtem nad nami chcieli kuratele!
Teraz w bogu nadzieja, kiedy na swym gnieździe
Posłał miejsce krzyżowi, xiężycu i gwieździe,
Zagrzawszy go ciepłemi męstwa swego puchy —
Kędy miał grób dopiero będzie miał pieluchy!
Będzie bujał jak niegdy po szerokiej sferze,
A co najemnik stracił, z zyskiem zaś odbierze!

Ale nas Osman woła, który hardzie na trzy
Z wysokiego namiotu światy swoje patrzy...

Dalsze pieśni opisują ciągłe harce i boje nieprzyjacioł. Wszystkie z ścisłą dokładnością historyczną opisane. Każda pełna przyborów pobożnych, bohaterskich czynów pojedynczych wojowników, oratorskich przemów wodzów. Przed jedną z takich okazyj —

Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszystkie pułkowniki
I rotmistrze i wielką część narodów obu
Żywej młodzi — starego trzyma się sposobu
Zawołanych hetmanów, zdjąwszy szyszak z głowy,
Krótkiej lecz zwięzłej do nich zażyje przemowy:

To pole one rycerstwo! na którem przezwiska
Polacy przez marsowe nabyli igrzyska,
Pole mówię, nie sława, nie czczej pary dzwięki,
Ale kocha roboty bohaterskiej ręki!
Ani mi ust natura formowała z miodu,
Ani też tam oracyj trzeba i wywodu,
Gdzie bóg, ojczyzna i król swoje składy święte
W archiwie piersi naszych chowają zamknięte.
Dziś wam się bóg swej chwały, swych ołtarzów zwierza,
Nowego które stwierdził krwią swoją przymierza....
Dziś ubogich poddanych chrześciańskie gminy,
Domowe naostatek ściany i kominy
Pokazuje zdaleka ojczyzna strapiona,
Pod wasze się z tem wszystkiem kryje dziś ramiona!
Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
Niech się sam w swych obrożach poganin umota!
W te ręce król ozdobę swej dostojnej skroni —
Kiedy mu hardy Osman śmie posięgnąć do niej—
Porucza, z których ma ją, i nadziej nie traci,
Że tyran posiężnego sowicie przypłaci.
Ja zaś pokorne bogu czynię dzięki, że mi
Dał do dnia dzisiejszego żyć na niskiej ziemi,
Dał na tem stanąć miejscu — zkąd jeżeli żywo
Wrócę, czeka mnie żyzne wiecznej sławy żniwo,
Jeśli też bóg tu schyłki życia mego scedzi,
I to zysk liczę, gdy mi nie doma sąsiedzi,
Lecz pod gołem rycerstwo chrześciańskie niebem
Wojennym martwe kości ozdobi pogrzebem!
Więc o kawalerowie, w których serce żywe
I krew igra; przyczyny mając sprawiedliwe
Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie!
Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!
Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.
Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły—
To nie bije; ztąd serca przodkom waszym rosły...
Mało co tam wojennych, dziady, kupce, żydy,
Martauzy postroili i dali im dzidy;
Co człek to tam rzemieślnik, cień ich tylko ma tu
Osman — każdy zostawił serce u warsztatu...
Tedy do tak nikczemnej marnej szewskiej smoły
Sarmacki będę równał naród, który z szkoły
Marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy,
Który wprzód w szabli niźli w zagonach dziedziczy,
Którym chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
Żelazne stawił słupy granicą na Dnieprze,

A gdy Niemca co w twierdzach i w swej ufał strzelbie,
Takież kazał kolumny kopać i na Elbie.
Tylą tedy tryumfów ozdobione dłonie,
Tylą nieprzyjacielskiej krwi kurzące bronie
Podnieśmy na Turczyna!.. Więcej mi nie trzeba
Wspominać; więc na pomoc bracia wziąwszy nieba,
Te nieba, których dzisiaj sprawiedliwej *kauzy*
Bronicie, polskie mając patrony *kałauzy* *),
Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,
I skoro hasło „Jezus“! po wojsku zadzwoni,
Nie szczędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki
Odbierzmy należyte szablom swym obroki!...
A ty o wielki boże! który jednem słowem
Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowem
Słusznie zowiesz się panem; ty sadzasz na trony,
Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony,
Pokaż swoję moc w naszej niedołędze lichej,
Zepchnij nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy,
Oni w ciżbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
W tobie tylko jedyny boże nasz ufamy!
Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,
Weź im serca a nam daj, pokrusz im ostrogi,
Niech się im łuki łamią, niech im szabla stępie...
Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!

Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,
Zdało się że ze słońca promień go ogniowy
Ogarnął, że na głowie i na skroni białej
Włosy mu oszedziałe płomieniem gorzały.
Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty
Na Turków przed wielkiego twórcy majestaty,
Wszyscy się chcą bić z nimi z tak wdzięcznej przynęty;
Zabrzmi głośno po całem wojsku pean święty
Bogarodzico! Przez nią chcą syna ubłagać,
Żeby swoich chciał stwierdzić, nieprzyjaciół strwagać.
Toż co żywo, do skruchy w czem sumienie ruszy,
Bogomyślnym kapłanom cicho kładą w uszy,
Którzy tam i sam jeżdżąc, jeśli kogo łudzi,
Od napaści szatańskiej animują ludzi
Na tym placu, z którego ognistemi koły
Człek może z Eliaszem wnijść między anioły.

A już *hałła!* tatarskie, jako wrzące garce
Bełkot czynią, zagłusza, już poczyna harce....

Ponawiające się ciągle sceny wojenne, między któremi celuje osobliwie wycieczka starego rotmistrza Lipskiego z czterema dorodnemi synami i śmierć starca w tej potrzebie, przeplatane są najrozliczniejszemi epizodami, już to moralizującej, już opisowej treści. Do najpiękniejszych liczy następujący, w którym poecie na wzmiankę o świcie dnia pogodnego wstaje w myśli tysiącznokształtny obraz wszelkiego ludzkiego zajęcia się na łonie mątki przyrody i tak drogiego sercu poety życia sielskiego.

A już też rzadkie i to w poły przygaszonem
Swiatłem gwiazdy błyszczały po niebie przestronem...
Już nie ma zwyciężona noc władzy nad światem
I Febe złotoroga kryje się przed bratem;
Już Hemu wysokiego, Tatr i przykrej Ety
Złotem słońce promieniem oświeciło grzbiety;
A na rzekach Idejskich pełne rosnej wody
Zdaleka się dojrzałe rumienią jagody.
Wraca praca do ludzi i otwiera domy,
Murowane kominy kurzy Wulkan chromy;
Pasterz swe trzody w szronem siwo lite łąki
I przestrone obszary wegnawszy, dmie bąki,
Ciesząc się niesłychanie kiedy mu po rosie
Jego dumy w odbitym echo wraca głosie.
Młody cielec gomołem, łbem i karkiem ciska,
Ale wytchnąć mu w krótce pod jarzmem z igrzyska.
Pasą matki zdojone, w należytej dani
Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swej pani;
A zuchwały koziołek biega jako cyga,
Co wyborniejsze ziółka ząbkami przystrzyga;
Na to wilka z krzewiny patrząc oczy bolą,
Gdyby nie psi, jużby mu zganił tę swawolą.
Słowik we dnie i w nocy przy strumieniu wodnym
Po swej duma czystości akcentem łagodnym;
Trzepie skrzydła zroszone i mech szary puszy,
Dokąd go ciepłym słońce promieniem osuszy.
Niedojrzany skowronek gdzieś aż pod obłokiem
Pieje i swe powtarza tyryle powłokiem....
Oracz wprzągłszy do pługa pracowite cielce,
Znowu się długu wielkiej zwierza rodzicielce,
Albo widząc dojrzałe lny, trawy i ryże,
Częścią ją goli, częścią skubie, częścią strzyże.
Drugi na podebranym brzegu wisząc śmiele,
Albo już jętą rybę prowadzi za skrzele,
Albo dający obrok swej myśliwej duszy,
Strzeże, rychło włosienia, rychło wędy ruszy..
Ten sobie dom buduje; groble sypie drugi,
I w miejscu poniewolne zastanawia strugi,
Żeby mu obrotnemi wiernie snuły koły
I ryby zawierały. Ten osadza pszczoły;
Ten owce strzyże; inny bujne szczepi sady,
Albo wonne dziardyny *) albo winogrady;
Albo młode wałachy, albo spaśne woły,
W nadziei założonej szykuje stodoły.
Kto myśliwy to w pole: krogulcem przepiórki,
Jastrzębiem kuropatwy, a skoro kapturki
Zrzuci rarog, zająca zalatuje z gory;
Sokoł gęsi i dzikie ugania kaczory.
Mają swoje zabawy i ptaszęta drobne,

*) *Kałauzami*, zwiadami.

*) Ogrody, *giardino*.

Gdy kto przy pewnych wabiach miejsce ma sposobne...
Kto zaś smak we psich gonach i swoje ma gusty,
Wywrze ze sfor ogary w najgęstsze zapusty...
Owo wszelkie myślistwo na ziemi i wodzie
Ucieszy kto go lubi przy pięknej pogodzie.

Ale w obozie chocimskim niewczasy, trud, niedostatek! Tęskno więc wojsku do domu. Turkom przybywają raz po raz posiłki; rycerstwo polskie oczekuje napróżno króla Zygmunta z pospolitem ruszeniem zpode Lwowa. Król bawi się gnuśnie łowami w borach Szczerzeckich, a w wojsku polskiem, po długich bohaterskich zapasach z niezmierną przemocą, szerzy się wreście zwątpienie w wygraną, niechęć ku królowi i całej wojnie, upadek na duchu. Jaki taki wymyka się chyłkiem z obozu, gdy wtem hetman schorzały dla ostatecznego doświadczenia rycerstwa wnosi w kole jeneralnem dobrowolne ustąpienie pola nieprzyjaciołom. Na to —

Szept zatem cichy stanie, a gdy milczą starszy,
Zawczasu przestrzeżeni — Lipski się wywarłszy,
Dawny rotmistrz kwarciany — znali go i Szwedzi
I Moskwa, kiedy krew ich w okazyach cedzi —
Odpuść hetmanie! rzecze, że ja młodszy laty,
Gdy inszy milczą, muszę wymknąć się przed swaty.
I przysięgam przez broń tę, gdybym twojej twarzy
Nie widział, rzekłbym, że coś we śnie mi się marzy.
Tedy będziem uciekać! Tedy nasze tyły
Ma obaczyć ten śmierdziuch na poły przegniły!
Zachowaj mocny boże! Raczej w ziemię wrostę —
Niechaj wiem wojewodę, niechaj wiem starostę
Z tychto kuropatniczków, co się sypiać w pierzu
Nauczył, któryś tchorzy; o żadnym żołnierzu
Nie rozumiem, żeby nas chciał odbiegać! Ale
Ktożkolwiek taki będzie — nie mówię zuchwale,
Przed tobą, moj hetmanie — tę szablę w pół garła
Gotowem mu utopić! Jednak nie umarła
Cnota jeszcze szlachecka; wątpię, aby który
Do psiej z tego teatrum zamyśliwał dziury.
Nie siedm niedziel lecz lat siedm z Bolesławem owem
Wojowali przodkowie naszy pod Kijowem.
Jedliśmy psy i koty w Moskwie czas niemały,
Wzdy żadne nam tak smaczne w domu specyały
Nie były jako w ten czas; dla drogiej ojczyzny
W kanar się obracały smrody i trucizny.
Teraz co za głod, proszę! Mamy jeszcze konie!
Jeżeli król tak długo na nas nie wspomionie —
Mamy blisko świeżego mięsa pełne pole!
Chociaż chleba przyskąpo; nie trudno o sole.
Będziemy jeść pogańskie, nie mierziąc się, trupy,
Oskrobawszy świerzb brzydki i plugawe strupy.
Raczże to o nas wiedzieć wodzu nasz, prosimy,
Że pomrzeć na tym placu uczciwie wolimy,
Niźli odejść z niesławą. Niechaj to chrzczą tchórze,
Wzdy ucieczka ucieczką! I ja na Podgórze
Wiem drogę i trafiłbym, jako kto do domu;
Wszak niech mię raczej ciężki piorun bije z gromu,
Jeślibym już stanąwszy w zwycięztwa nadziei,
O wczasie i ojczystej miał pomyśleć kniei.
Dom nie zając; nikomu pewnie nie uciecze.
A jeśli tu dni moich zegarek dociecze,
Nikędybym nie umarł jako tu szczęśliwie —
Bo mnie pan na zagonie zastanie przy żniwie.
Niech tam nad kim sto wisi chorągwi w kościele,
Ze stem szumnych nadgrobków: gdzie mi moja ściele
Cnota łoże, tam kości me doleżą całkiem.
Brednia malarz ze swojej kitajki kawałkiem!
Każ więc pal na majdanie, na przykład narodom,
Postawić! Niechaj wisi, kto zamyśla do dom!
To kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał,
A oczy mu Mars szczery iskrzył i rozdymał.
Jeszcze dobrze nie skończył, kiedy krzykną wszyscy
I co dalej namiotu i co stali bliscy,
Że umrzeć na tem placu wszyscy wolą zgodnie,
Niźli kroku pogaństwu ustąpić niegodnie.
Zgoda! Niech każdy wisi, kto myśli uciekać!...

Jak w tym razie przyjęta z całem ukształceniem umysłowem patetyczność klasycyzmu nie zdołała zatrzeć w autorze narodowej jędrności i rubaszności, tak też nieobcą jest jego epicznej lirze i struna humorystyczna, odzywająca się niekiedy śród rycersko-ziemiańskiej nuty całego poematu wcale pociesznym brzękiem. I tak np. gdy mowa o spóźnionem przybyciu królewica z posiłkami do obozu, królewic zagadniony o powód zwłoki —

Krótko, niegotowością broni swojej kauzy;
Ostatek winy zwali na lwowskie cekauzy,
Zaniedbaną armatę, piechoty niezdrowie.
Jakoż sami na oczy widzieli posłowie
Cienie Niemców ubogich; każdegoby z pluder
Wytrząsł; bo gdy ogrodu dopadł głodny *bruder*,
Żarł bez względu jarzyny niewarzone póty,
Aż mu brzuch w twardy bęben, kiszki poszły w druty.
Ztąd ich *kranki* zwyczajne: a skoro ociekli,
Ledwie że kości skórą powleczone wlekli.

Wszakże król z pospolitem ruszeniem nie przybywa. Mimo tylu przeszkod rycerstwo polskie tryumfuje w ciągłych utarczkach nad wrogiem, i właśnie tem goręcej pragnie nadciągnienia posiłków królewskich, z któremi połączone mogłoby nieprzyjaciela do szczętu przytrzeć. Nadaremnie spieszą posły za posłami, wzywając króla do rychłego przybycia:

Bywaj, bywaj Zygmuncie! a za niedziel cztery
Rozłożym w Poddunaju swoich wojsk kwatery!

Bywaj i orłem przeleć — można-li Podole,
Zdarzy bóg że na wiosnę ujrzem się w Stambole!
Ale cię Lwów przez dzięki, Lwów nieszczęsny trzyma,
Wolisz niż ręką wojnę prowadzić uszyma,
I siedzący w pokoju za dwudziestą milą,
Słuchać rychło się Turcy z Osmanem wysilą.
Czy nie chcesz, czy się boisz, czyli to oboje!
Puść przynajmniej rycerstwo w podchocimskie boje!
Albo już siedź na późne czekając powiaty,
Aż nas miasto wygranej zapadną traktaty!

Król nie przybywa. Nieszczęsna jego gnusność czy niechęć, jak już wojnę moskiewską zgubiła, tak teraz wojny tureckiej odpowiednio zwycięstwom codziennym zakończyć nie dozwala. Tym czasem umiera sędziwy Chodkiewicz w obozie, nadchodzi zima, przemaga konieczność zawarcia traktatu. Korzyści jego są wprawdzie niczem w porównaniu tryumfu, jakiego Polska po tak bohaterskiem toczeniu wojny spodziewać się miała prawo; ztemwszystkiem Polska i chrześciaństwo — ocalone, rycerstwo podchocimskie wywiązało się świetnie ze swego obowiązku względem ojczyzny i całego cywilizowanego świata. Ostatnia pieśń opisuje układy w obozie tureckim i rozejscie się wojsk nieprzyjacielskich.

Takim jest nasz poemat, nie mający w swoim rodzaju, zwłaszcza pod względem spółczesności upoetyzowanych w nim wypadków, równego sobie ani w naszej ani w którejkolwiek nowszej literaturze. Zawarty w nim zasob narodowego ducha winienby przy należnem upowszechnieniu tego dzieła wywrzeć najzbawienniejszy wpływ na umysł całego narodu. Ztąd mianowicie w obecnej chwili, kiedy narod na tyle wątpliwych, jeśli nie wprost szkodliwych obcych wpływow jest narażony, byłoby ogłoszenie i upowszechnienie tego prawdziwie narodowego utworu więcej niż zwykłą literacką zasługą. A jeźli nawet my sami, my starsi, nie zdolnibyśmy byli przejąć się dostatecznie owiewającym nas z niego duchem, tedy głównie dla młodszego, wychowującego się dopiero pokolenia, niechby duch ten był mlekiem, z któremby ono dawne pojęcie obowiązkowego dla sprawy powszechnej poświęcania się, dawną dumę cnoty wyssało. Toż przedewszystkiem jako xięgę wychowawczego, szkolnego użytku, jako xięgę nauki prawdziwego ojczystego języka, ojczystych dziejów i obyczajow, radzibyśmy nasz poemat widzieli ogłoszonym. Spieszyć więc z jego wydaniem, aby nie przyszło powiedzieć o nas, że miawszy oczy i uszy dla wszelkich pod słońcem interesów, nie mieliśmy jednego przelotnego wzroku dla moralnego szczerej narodowości interesu.

Mistrz nowej literatury francuzkiej.

Wiadomość o śmierci *Chateaubrianda* zwiastował Wiktor Hugo niedawno w zgromadzeniu narodowem francuzkiem trzema pełnemi znaczenia słowy: „Mistrz nasz umarł.“ Wistocie też, jak Wolter i Rousseau przedrewolucyjnymi tak Chateaubriand był porewolucyjnym mistrzem literatury francuzkiej. A wiadomo jaki wpływ we Francyi literatura na życie i rewolucye wywiera. Przeco arcymistrze literatury są tam poniekąd także mistrzami dziejów społecznych, a ich własne życie zwierciadłem, z którego najgłębsze tajniki i prawdy narodu proroczo wyglądają.

Chateaubriand był w całem znaczeniu tego wyrazu piastunem rewolucyi. Urodzony w tym samym roku, co wydał olbrzyma korsykańskiego, wychowany wśród burzy rewolucyi 1789 r. i w samotniach rewolucyjnego wygnania, zestarzał on się w cieniu rewolucyi lipcowej a skonał nazajutrz po gromobiciu powstania czerwcowego. Wszakże jako na członka najstarożytniejszej szlachty francuzkiej, jako na legitymistę i poetę, działała rewolucya odwrotnie. Nie zalety rewolucyi lecz wady jej były mu natchnieniem do tworzenia. Wynikłemi ztąd utworami sprowadził on cały wiek rewolucyjny z manowca materjalizmu na ścieszkę moralnego zbawienia, rozwinął nad światem tęczę nowego przymierza po zniszczeniu potopu. Utworami temi były przedewszystkiem Atala, Duch chrześcianizmu, Męczennicy. Zdały się one ocknieniem się, świtem nowego życia. Społeczność francuzka rozpoczęła już była podówczas materyalną swą odbudowę, ale świat wewnętrzny, świat duchowy nurzał się jeszcze w ciemnościach zwątpienia i rozpaczy. Chateaubriandowi należy się sława, że on pierwszy wrócił społeczeństwu zagubiony ideał, uczucie religijne i moralne, o którem zapomniało.

Tak zbawienny wpływ na społeczność mogą w samejże rewolucyi wywrzeć umysły, mieniące się przeciwnikami rewolucyi z powodu jej dezorganizacyjnego ducha — byle te umysły umiały wznieść się ponad samo znowuż przeczenie, były same prawdziwie organizacyjnemi. Bo istotny postęp życia i narodów zasadza się nie na jednostronnym teroryzmie lecz właśnie na kolejnem spółdziałaniu wszystkich żywiołów narodowych, rewolucyi i legitymizmu, ludu i szlachty, rozumu i poezyi. Nie rozpaczać więc nikomu, ale nawzajem po swojemu, byle bogiem a prawdą działać!

Był też Chateaubriand znakomitym politykiem i pamflecistą i przyczynił się niezmiernie do uświetnienia literatury dziennikarskiej we Francyi. W tym zawodzie nadzwyczajnie ciekawym jest list jego z r. 1831 do wydawcow „Przeglądu europejskiego“, malujący

wieszczym duchem całe prawie obecne zawikłanie społeczne Francyi i większej części Europy. Podajemy tu następujący z niego wyjątek:

„Bardzoście trafnie powiedzieli panowie, że ani terroryzm, ani doktryna nie utworzą nowej Francyi. Społeczność wzięta szturmem i wymordowana przez terrorystów, jak załoga w pień wycięta, nic do odbudowy nie zostawia po sobie. Doktryna zaś nie ma odżywiającej w sobie mocy, gdyż zasady umarłego towarzystwa nie znajdują już odpowiednich żywiołów w społeczności żyjącej. Są pewne prawdy które giną w moralnym świecie, tak jak są rasy zwierząt znikające w świecie fizycznym; tylko ciekawe szczątki po nich zostają, dobre do postawienia za szkłem w gabinecie historyi intellektualnej.

Gdyby Saint-Simoniści, miasto nową wynajdywać religię, albo bez dogmatów, albo przylepioną do kilku dogmatów porozpadanych już w setne cząstki, cofnęli się byli do źródła prawdy, do chrześcianizmu apostolskiego, gdyby rozgłaszali szczerze czyste i święte zasady ewangelii; zapewne zyskaliby przyjęcie i powodzenie. Przyznać jednakże wypada, że pomimo wielu śmieszności, nauki ich co do własności daleko zaprowadzić mogą; wyrazy: próżniak i pracujący mają znaczenie, a massa je rozumie.

(Dokończenie nastąpi.)

Stroje.

Damskie. Widzieliśmy temi dniami suknie barežowe, ubrane listkami i girlandami aksamitnemi; także suknie tiulowe, krepowe i tarlatanowe bywają ozdobione aksamitkami; ubior taki jest bardzo lubiony. Rownież kapelusze słomiane okrągłe na wieś, *à la crèole*, ubierają aksamitną wstążką.— Na ranną przechadzkę szlafroczek biały muszlinowy, rękawy w dole szerokie, stanik *à la Rosalba*, trochę z przodu otwarty, marszczony; spodnica z przodu otwarta, tak, że widno drugą spodnicę z batystu szkockiego z ośmią zakładkami; spodnica i stanik obszyte w całej swojej długości po obu stronach trzy razy wązką koronką. Kapelusz *à la crèole* ubrany amarantowym aksamitem; do wiązania służy długa wstążka z aksamitu.

Męskie. Ubior do polowania: Suknia z materyi wełnianej z krótkiemi połami, stan i poły są w całości, zapięcie na dwa rzędy guzików. Kołnierz i klapy szerokie; rękawy wolne, na jeden guzik zapinane; w tym ubiorze robi się siedm kieszeń. Kamizelka biała pikowa z klapami. Spodnie letnie, w dole otwarte, zapięte na siedm guzików.

Rycina przedstawia Płaszcz dla Gwardyi narodowej. Na posiedzeniu Rady administracyjnej z dnia 14 sierpnia r. b. uchwalonym został płaszcz zimowy, dla G. N. pieszej. Kolor sukna ciemny sieraczek; krój tego płaszcza jest sposobem burnusa; zapina się z przodu na dwa rzędy po 5 guzików rogowych czarnych z dziurkami; rękawy u pięści wykładane; patki w stanie na trzy cale szerokie, lamowane amarantowem suknem, spinają się na jeden guzik, i tak mają być urządzone, ażeby wziąwszy burnus na barki, za podszewkę wsuniętemi być mogły. Kołnierz z przodu zaokrąglony, 6 cali szeroki, z trzema szpicami; amarantowe dragonki, i 3 cale szeroka, a 5 cali długa patka z wypustką amarantową, która przy postawieniu kołnierza, na jeden guzik pod brodą zapina się, naramienniki 2 cale szerokie z wypustką amarantową. Kieszenie do odpinania ukośne z przodu bez patek. Podszewka wełniana lub z futra podług upodobania. W pracowni obywatela Kulczyckiego znajduje się gotowy płaszcz na wzór zrobiony.

Z litografii P. Pillera wyszedł pod godłem: *Hej, ramię do ramienia!* marsz gwardyi narodowy, poświęcony kapitanowi G. N. Tytusowi Peszyńskiemu, przez Ad. Gnatkowskiego.

Na dniu 1 czerwca 1846 obowiązało się trzydziestu młodzieży pod słowem honoru składać miesięcznie pewną kwotę na utrzymanie i wychowanie dwóch *sierót Tarnowskich* Jana i Antoniego Turskich. Gdy niektórzy o tem tak świętem zobowiązaniu się zapomnieli, a ja funduszów innych na utrzymanie tych sierót w kasie już niemam; więc upominam niniejszem tych obywateli i proszę, żeby do końca bieżącego miesiąca z zaległej należytości się uiścili, gdyż w razie przeciwnym zmuszonym byłbym przez gazety imiennie ich wezwać.

Adres mój: Chorążczyzna N. 761 1/4.

Lwów 21 sierpnia 1848 r.

Edward Podlewski. Kasyjer.

Dziś wieczorem odbędzie się Koncert Samuela Kosowskiego w sali zakładu nar. im. Osolińskich.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.